

Agnieszka Kołakowska: Nick Cohen, Jak lewica zwróciła się przeciwko Żydom

Cohen słusznie zauważa, że niektóre cechy rasizmu starej lewicy wydają się bardzo współczesne.



Cohen słusznie zauważa, że niektóre cechy rasizmu starej lewicy wydają się bardzo współczesne.

W kwietniu 2012 Nick Cohen napisał w angielskim piśmie „Standpoint”[1] ciekawy i bardzo potrzebny – także w Polsce – tekst o antysemityzmie na lewicy. Formalnie jest to recenzja niedawno wydanej książki Colina Shindlera *Israel and the European Left* (Izrael i

europeska lewica). Cohen zaczyna mocno. Ruth Fischer – pisze on – w swoich wypowiedziach przypominała nazistk: „Posługiwała się tym samym językiem nienawiści. Chciała mordować Żydów. Ale Hitler nie mógłby jej zaakceptować. Fischer była przewodniczącą niemieckiej partii komunistycznej. Drobne różnice między jej postawą a postawą nazistów stały się jasne, gdy oświadczyła, że należy strącać i zać na śmierć nie tylko żydowskich kapitalistów, lecz wszystkich kapitalistów”. Książka Shindlera – relacjonuje dalej Cohen – wyjaśnia, dlaczego w oczach komunistów jej antysemityzm nie był zdradą.

Shindler „pokazuje, jak potworne stereotypy i antysemitckie teorie spiskowe wymyślone przez marksistów – nie przez faszystów ani przez islamistów, ani przez katolickich czy prawosławnych nacjonalistów, lecz przez lewicę – przetrwały, podczas gdy cały świat wokół się zmienił”.

Wolno wątpić – pisze Cohen – czy książka Shindlera doczeka się szerokiego rozgłosu w angielskiej prasie: „prawicowej prasie się nie spodoba, bo nie jest to konwencjonalne potępienie lewicy. (...) Lewicowej prasie się nie spodoba z tego samego powodu, z którego Kalibanowi nie podobał się widok własnej twarzy w lustrze”. To, o czym pisze Shindler, jest właściwie tematem tabu. Cohen wspomina o czymś, o czym świetnie wiemy: że zrównywanie potworności faszyzmu z potwornościami komunizmu, moralne ich zrównanie, patrzenie na nie z tym samym obrzydzeniem, nadal jest nie do przyjęcia na lewicy, choć, jak pisze – i o tym też należy przy każdej okazji wspominać – „nawet jeśli chcemy się zachowywać jak księgowi i liczyć czaszki zamordowanych, okazuje się, że komuniści wymordowali o wiele więcej ludzi, niż faszyci, zaczęli ich mordować zanim faszyci objęli władzę i dalej mordowali, gdy faszyci już władzę stracili”. Nawet Robert

Conquest – dodaje Cohen – który tak świetnie pisał o zbrodniach Stalina i sam był w swoim czasie wyśmiewany i potępiany przez lewicę jako fantasta zimnej wojny – mawiał, że jego zdaniem naziści byli gorsi od komunistów. „Nie umiał wyjaśnić dlaczego, po prostu tak to odczuwał”.

Być może – pisze Cohen – po części da się to wyjaśnić tym, że po wojnie mieliśmy dostęp do nazistowskich archiwów, podczas gdy na przykład chińskie archiwa o Mao Tse Tungu, największym zbrodniarzu dwudziestego wieku, nadal są niedostępne. Do tego dochodzi mgliste, sentymentalne poczucie, że cele komunizmu były szlachetne: równość, uniwersalne braterstwo itp.

Tak czy inaczej, relacja Shindlera o rasizmie antyrasistów, o tym, jak skrajna lewica atakuje najbardziej prześladowane mniejszości, nie pasuje do gotowego, powszechnie przyjętego schematu, według którego komunizm był „wiarą emancypacyjną”. Kontrowersyjność jego książki sprawia, że – zdaniem Cohena – nawet centrystyczna prasa, dla której powszechnie przyjęte schematy są jedynie słuszne, może się nie kwapić do pisania o niej. A jest to, „jeśli nie sekretna historia, to historia sekretu, który jest w pełni widoczny: ukazanie faktów, które są dostępne, ale o których się nie mówi”. Cohen pisze, że gdy zrobił wywiad z Shindlerem w Londynie podczas festiwalu żydowskiej książki, spośród publiczności padły głosy, iż po raz pierwszy słyszą analizę rasistowskich nurtów w myśli lewicowej, choć przecież od początku nurty te były w niej widoczne.

„Rosyjski komunizm i ruchy walczące o żydowską samodeterminację były bliźniakami, rozdzielonymi po urodzeniu” – pisze Cohen. Środowiska żydowskie i lewica były splecione. Wielu z tych, którzy wyjechali do Palestyny, to socjaliści, marzący o „Nowej Jerozolimie w Jerozolimie”. Inni widzieli Nową Jerozolimę w Moskwie. Ale z powodów praktycznych nie mniej niż teoretycznych nie mogli dojść do porozumienia: „Dla rewolucjonistów walka o żydowską samodeterminację przeszkadzała w skupieniu się na głównym celu, jakim było uniwersalne wyzwolenie. Antysemityzm był tylko pozostałością średniowiecznych zabobonów, które – twierdził Lenin – w miarę postępu ludzkości znikną, wraz z samym judaizmem, wraz z wszelkimi narodowymi, klasowymi i religijnymi różnicami”.

Cohen jest jednym z bardzo niewielu na Zachodzie – i nie tylko na Zachodzie – którzy rozumieją (i na dodatek ośmielają się głośno twierdzić), że „przekonanie, iż komunizm jest lepszy od nazizmu, przeszkadza nam w rozpoznaniu rewolucji bolszewickiej jako pomysłu, który był szalony od samego początku”, i którzy pamiętają o tym, że bolszewicy musieli zniszczyć niezależne żydowskie organizacje tak samo, jak wszelkie inne. Przypomina też Cohen o szczególnym zagrożeniu, jakie dla bolszewików stanowił socjalistyczny syjonizm – i o tym, jak Lenin oczyścił ruch komunistyczny z Bundowców.

Stalin natomiast, pisze Cohen, w odróżnieniu od Lenina (czy słusznie ich pod tym względem odróżnia – nie jestem pewna) był prawdziwym antysemity i może to właśnie między innymi przeszkodziło mu w rozpoznaniu, czym naprawdę jest nazizm i doprowadziło do paktu z Hitlerem. Rzecz ciekawa, że po pakcie Ribbentrop-Mołotow, który oddał Żydów z ziem zachodnich w ręce Hitlera, liczba członków

brytyjskiej partii komunistycznej wzrosła, pisze Shindler. I dodaje, że choć według niektórych historyków pakt ten miał niby wstrząsnąć „całym pokoleniem lewicowców” (choć trudno to po nich poznać), prawie nikt nie przejmował się losem polskich Żydów.

Cohen słusznie zauważa, że niektóre cechy rasizmu starej lewicy wydają się bardzo współczesne. Po pierwsze, przypomina on, że komuniści nie mogli oczywiście oskarżać Żydów o należenie do „judeobolszewickiego” spisku; musieli nazwać to spiskiem prawicowym i syjonistycznym, nie „żydowskim”. Podczas procesu Slanskiego i innych czechosłowackich komunistów w 1952 r. władze mówiły o „światowym ruchu syjonistycznym”, organizowanym przez amerykańskich imperialistów, na czele których z kolei stali amerykańscy syjoniści. Także w Polsce, gdzie dobrze to wszystko znamy z czasów PRL, warto o tych rzeczach przypomnieć – by zdać sobie sprawę z historycznych powiązań, o których pisze Cohen, i uświadomić sobie, jak bardzo obecne zjawisko antysemityzmu na lewicy przypomina oficjalny komunistyczny antysemityzm, nazywany także wtedy „antysyjonizmem”. „Komuniści – pisze Cohen – wyobrażali sobie gigantyczny syjonistyczny spisek, (...) ale twierdzili, że są wrogami syjonizmu, nie antysemitami. U współczesnych lewicowców spotykamy bardzo podobne wypowiedzi, gdy mówią oni o „izraelskim lobby”, zastrzegając się, że ich teorie spiskowe nie mają nic wspólnego z rasizmem”.

Za Stalina lewicowi Żydzi stawali w obliczu kolejnego testu lojalności; wśród nich, pisze Cohen, było wielu, którzy „w ogóle nie uważali się za Żydów i z ulgą porzucili swoją dawną religijną i kulturalną tożsamość, by życie poświęcić Partii; i oto Partia teraz ich za to żydostwo potępiała. W Czechosłowacji każdy Żyd był podejrzany. Gdy

aresztowano Artura Londona, wiceministra spraw zagranicznych w rządzie Słanskiego, jeden z aresztujących go powiedział, że Hitler miał rację na temat Żydów i że „my skończymy to, co on zaczął”. Zachodni komuniści nie protestowali, ze strachu, że zostaną wyklęci na lewicy.

Od tego czasu – pisze Cohen – wiele było podobnych testów lojalności dla Żydów i prób wymuszania na nich, by potępili Izrael; by wypowiedzieli się „jako Żydzi” i oświadczyli otwarcie, że „jako Żydzi” wstydzą się państwa Izrael i nim gardzą. „Kampania bojkotowania izraelskich uniwersytetów domaga się od izraelskich pracowników uniwersyteckich, by udowodnili, że nie są antypalestyńscy, inaczej nie zostaną dopuszczeni do współpracy z Europejczykami”.

„Lewicowe postawy – pisze Cohen – były niezwykle konsekwentne. Komunizm przerodził się w antykolonializm. Izrael pozostał obiektem szczególnie wściekłego potępienia – mimo że syjonizm był zarazem ruchem osiedleńców i ruchem antykolonialnym, który atakował imperium brytyjskie. Antykolonializm z kolei przerodził się w bunty 1968 r. W Niemczech lewicowi terroryści związani z grupą Baader Meinhof twierdzili, że odrzucają nazizm swoich rodziców, ale udowodnili, że niczym się od tych ostatnich nie różnią, gdy podłożyli bombę na spotkaniu upamiętniającym rocznicę Kristallnacht. Dziś większość lewicy zapomniała o hasłach uniwersalnych wartości, jakie kiedyś głosili. To konserwatyści i liberałowie prędkiej podkreślają potrzebę asymilacji, podczas gdy lewica nad wszystko wynosi „różnorodność” i „inność” – dla wszystkich oprócz Żydów. (...) Izrael jest wyjątkiem wśród narodów: jest jedynym suwerennym państwem, którego prawo do istnienia bywa rutynowo kwestionowane”.

Cóż jednak, pyta Cohen, ma dziś z nami wspólnego historia antysemityzmu na lewicy? “Przez ‘lewicę’ Shindler rozumie bowiem skrajną lewicę, która to za czasów Stalina i Mao była jedną z najbardziej przerażających sił w historii ludzkości, ale dziś jest już niczym. Związku Sowieckiego nie ma. (...) Kogo dziś obchodzi komunizm? (...) Nawet marksiści nie wierzą już w marksizm-leninizm”.

Cohen zauważa jednak, że „w dziwny sposób, o którym mało się mówi, śmierć komunizmu uwolniła idee skrajnej lewicy z klatki zimnej wojny. Gdy skrajna lewica była światową siłą, główny nurt liberalnej lewicy musiał się od niej odcinać i bronić się przed jej atakami. Dziś, gdy skrajna lewica nie jest już żadnym zagrożeniem, nie ma już tych dawnych granic. Media wyklęłyby z życia publicznego konserwatystę, który by występował na wspólnej platformie z neonazistą. Ale szanujący się lewicowcy mogą dziś zawierać sojusze z ludźmi, którzy kiedyś uchodziliby za nieakceptowalnych ekstremistów – i nikt nie piśnie. Tak samo z ideologią. Wstrętne idee przepływają sobie spokojnie przez niestrzeżone granice, z katastrofalnymi skutkami dla Żydów i dla Arabów”.

„Wpływ skrajnie lewicowych idei na postawy wobec konfliktu izraelsko-palestyńskiego jest zbyt oczywisty, by go opisywać. (...) Większość Izraelczyków i większość Palestyńczyków jest za kompromisem, który oznaczałby sprawiedliwą dystrybucję ziemi, koniec przemocy i bezpieczeństwo – to znaczy mniej więcej podział kraju według granic z 1967 r. Kompromis jest natomiast tak samo nie do przyjęcia dla skrajnej lewicy i dla islamistów, jak dla izraelskiej i amerykańskiej prawicy. Ale coraz bardziej jest też nie do przyjęcia dla głównego nurtu

liberalnej lewicy. Przekonanie, że Izrael jako państwo nie ma racji bytu, przeniosło się ze skrajnych brzegów do głównego nurtu lewicowego dyskursu”.

„Także dla Arabów – pisze Cohen – wpływ europejskiej lewicy jest zgubny. Duch paktu między Hitlerem i Stalinem żyje nadal w koalicji między zachodnimi lewicowcami i islamską religijną prawicą. Takiego rodzaju sojusze są skandaliczne. Nic dobrego z nich nie wyniknie dla Arabów, a w szczególności dla arabskich kobiet. Widać w nich wyraźnie, jak nieszczerze są głoszone przez lewicowców zasady antyrasizmu i antyseksizmu. A mimo to są przyjmowane bez komentarzy”. Cohen przypomina, że dla islamistów, tak samo jak dla lewicy, wrogiem jest ogólnie Zachód, a w szczególności Izrael, i że zatem lewica nie przejmuje się cierpieniami, jakie teokraci narzucają ludności od Iranu do Gazy; może je spokojnie ignorować. Wspomina on też – i nie on jedyny – o tej skłonności na lewicy do zapominania o tych właśnie ludziach czy grupach, których rzekomo się broni. I ta skłonność, mówi, jest „ostatnim dziedzictwem mrocznej przeszłości”.

Cohen cytuje Ralphi Milibanda, angielskiego marksistę (i ojca Eda i Davida), który trafnie to ujął. „W 1967 r., podczas Wojny Trzydniowej, Miliband zwrócił uwagę na podstawową prawdę, że skorumpowane reżimy Bliskiego Wschodu potrzebują Izraela i antysemitkich teorii spiskowych, by odwrócić uwagę swoich społeczeństw od tego, co się dzieje w ich własnych krajach. Ubolewał nad tym, jak chętnie lewica akceptowała Egipt Nassera. Wystarczyło, by Nasser krzyczał o „socjalizmie”, „imperializmie” i „rewolucji” – mówił Miliband – i lewicowcy już do niego pędzili. Najsmutniejsze jest to, powiedział, że ta

nieskazitelna lewica jest niezdolna do odróżnienia czegokolwiek od czegokolwiek innego i reaguje z pawłowską przewidywalnością na hasła, na dźwięk których kiedyś się ślinała”.

I nic się nie zmieniło. Teraz, tak samo jak dawniej – pisze Cohen – „ta nieskazitelna lewica automatycznie się ślini, gdy tylko pada słowo ‘Izrael’. Być może o tym nie wie, bo ta lewica wie bardzo mało, ale źródła jej pawłowskiej reakcji są głęboko zakorzenione w strasznej historii dwudziestowiecznej lewicy”.

Agnieszka Kołakowska

Przeczytaj także:



Bronisław Wildstein: Polska, antysemityzm, lewica

[1] które przy okazji gorąco polecam; jest do niego darmowy dostęp na stronie www.standpointmag.co.uk